

# Z ZAGADNIENÍ ARCHEOLOGII I HISTORII

MAREK KONOPKA

## Czas policzyć skarby ziemi

Archeologia kojarzy się nam zwykle z sensacyjnymi odkryciami, z pracą badaczy, którzy posługując się szpachelką, sitem i miarką odsłaniają pradawne konstrukcje, cmentarzyska, szukają zakopanych przed wiekami skarbów, słowem — interesują się czasami, o których słowo pisane mówi niewiele, przeszłością znaną jedynie w baśniowej wersji legendy kronikarskiej czy podania ludowego. Obraz ten można skorygować pod wieloma względami. Choćby w tym, że archeolodzy badają obecnie także okresy nowożytne, a więc relikty dworów, pałaców czy fortyfikacji, pomnażając wiedzę o okresie, stanowiącym domenę historyków, czy w tym, że obok wymienionych już, tradycyjnych narzędzi, pojawiają się na wykopach archeologicznych maszyny budowlane, przyrządy geofizyków, a odkryte zabytki bada się w laboratoriach zbudowanych dla doświadczeń prowadzonych przez fizyków, geologów czy metaloznawców.

Nowości tego rodzaju nie zmieniają jednak obrazu utrwalonego w powszechnym odczuciu — archeolog to badacz prowadzący wykopaliska. Tymczasem oczywistość tego stwierdzenia podważyli sami archeolodzy, podejmując realizację nowego wielkiego przedsięwzięcia pod nazwą „archeologiczne zdjęcie Polski”.

### Alarm dla stanowisk archeologicznych

Badania milenijne spowodowały, że archeologia z nauki interesującej małą grupę hobbystów stała się jedną z czołowych dyscyplin humanistyki, opierającą swoją działalność na solidnych podstawach instytucjonalnych. Dziś na jedną regionalną konferencję naukową przyjeżdża więcej utytułowanych badaczy niż było ich przed wojną w całej Polsce. Powstały liczne muzea, instytut PAN, zorganizowano służbę konserwatorską. Co roku podejmuje się prace wykopaliskowe na ponad 300 stanowiskach. Ale zmieniła się również Polska. Przekształciła się w kraj, w którym budowa autostrad, zbiorników retencyjnych, wielkich kopalni odkrywkowych stała się sprawą zwyczajną, nie mówiąc już o tysiącach punktów, w których prowadzi się prace ziemne i budowlane, o setkach tysięcy pól rolnych oranych nie jak dawniej pługiem ciągniętym przez konia, lecz przy pomocy traktorów, co oznacza, że ostrza krojące ziemię zagłębiają się o kilkadziesiąt centymetrów głębiej. Wszystkie zaś te prace powodują naruszenie warstwy ziemi do głębokości, na której znajdują się już relikty dawnych osad, cmentarzysk, urządzeń produkcyj-



Obiekty archeologiczne są częścią krajobrazu naturalnego. Na zdjęciu: grodzisko słowiańskie w Chobieni koło Wołowa (fot. Adam Szczodrak)

nych. Zmienia się więc nie tylko krajobraz i środowisko naturalne, ulegają naruszeniu zasoby pozostałości dorobku kulturalnego człowieka z okresu obejmującego kilkaset tysięcy lat. Ziemia jest bowiem niezwykle „archiwum” reliktyw i przedmiotów, a przede wszystkim informacji, które w coraz lepszy, wnikliwszy sposób mogą być odczytywane.

Na dodatek od wieków cmentarzyska zakładano w miejscach, które były wówczas mało przydatne do uprawy, ale dziś najczęściej są wykorzystywane do wydobywania żwiru. Człowiek żyjący przed 50 tys. lat osiedlił się na wydmach, w miejscach najsuchszych. Te dzisiaj nagminnie służą jako wybierzyńska piasku. Rolnik w

pradziejach wykorzystał gleby najlepsze — czarnoziemy i lessy. Dziś na nich właśnie prowadzi się najintensywniejszą uprawę rolną, tam też nasilają się procesy erozji.

Już więc na początku lat 70-tych badacze penetrujący różne tereny w poszukiwaniu stanowisk do badań zaczęli stwierdzać, że znane z notatek archiwalnych, sporządzanych jeszcze przed kilkunastu laty, miejsca pradziejowego osadnictwa znikają, zanim ktokolwiek da znać służbie konserwatorskiej o ich zagrożeniu. Na obszarach, gdzie zaczęły rosnąć wielkie inwestycje, odkrywano nieznanne dotąd, niezwykle bogate w relikty, stanowiska, ale było już za późno, aby je w całości ratować. Ratuując zaś jedną osadę, trzeba było poświęcić inne. Mimo nowoczesnych metod, wykopaliskowych badań archeologicznych nie sposób prowadzić zbyt pośpiesznie, wartość pozyskiwanych materiałów jest bowiem proporcjonalna do dokładności dokumentacji i systematyczności prowadzonej pracy.

W wielu środowiskach naukowych ogłoszono alarm. Tak dalej być nie mogło. Zdawałoby się niewyczerpanym skarbow reliktyw zaczęło zagrażać szybkie zniszczenie. Archeolog nie powinien przyjeżdżać tylko jak pogotowie ratunkowe, w ostatniej chwili. Aby uniknąć strat należało pojawiać się wcześniej, wiedzieć, gdzie znajduje się coś ciekawego, gdzie będą prowadzone prace, które mogą naruszać starożytne warstwy. Cóż jednak czynić? Czy mnożyć liczbę adeptów tej nauki? Czy powiększyć środki na badania ratownicze? Rozbudować muzea? Potrzeby okazywały się ciągle większe niż możliwości. Przede wszystkim jednak brakowało koncepcji działania profilaktycznego.

### Potrzeba matką wynalazków

Wiele naszych, nawet najsłuszniejszych, poczynań obarczone jest grzechem pierwotnym schematyzmu myślenia, zgodnego wprawdzie z od dawna wypróbowanym sposobem działania, z tradycją, ale

nie wystarczającego dla rozwiązania nowych problemów w zmienionej sytuacji. Ktoś jednak musi się tej tradycji przeciwstawić pierwszy. W tym przypadku rola burzyciela schematów przypadła magistrowi Stefanowi Woydzie — Konserwatorowi Zabytków Archeologicznych dawnego województwa warszawskiego. Stwierdził on, iż zamiast wybierać do badań te miejsca, którym grozi niebezpieczeństwo, wyluskiwać stanowiska najciekawsze, słowem gospodarzyć powierzonym mu obszarem, zmuszony był kierować się tam, gdzie najczęściej było już za późno. Zaobserwował też, iż badacze poszukujący miejsca do badań, zadowalają się często pierwszym stanowiskiem, które wydaje się interesujące. Badają je następnie przez kilka lat, nie domyślając się nawet, że niedaleko leży inne, znacznie ciekawsze, niekiedy istotniejsze dla problematyki naukowej, odkrywane często przypadkowo, gdy ekipa dawno opuściła teren. Jak temu zaradzić?

Należało zacząć od metody postępowania. Wiedzę o tym, gdzie znajdują się stano-

wiska archeologiczne, zdobywa się od dawna stosowaną, wypróbowaną metodą. Na wiosnę i na jesieni ekipy archeologów penetrują świeżo zaorane pola i znalezione na powierzchni, wydobyte plugiem fragmenty naczyń, rozrzucone kamienie ognisk, kawałki żużla, w końcu układ terenu wskazujący na dogodność dla osadnictwa — pozwalają im określić z dużą dokładnością miejsca starożytnych osad i cmentarzysk, a także ustalić w przybliżeniu czas, kiedy istniały.

Konserwator warszawski stwierdził, że błąd tkwi w tym, iż po wytypowaniu miejsca badań archeolog, zamiast gromadzić informacje o całym obszarze, zakłada wykopy, które zatrzymują go w miejscu. Mimo więc wielu pokus tkwiących w odkrytych, niekiedy niezwykle cennych materiałach, niemal przez 10 lat konserwator warszawski nie zatrzymał się w miejscu, organizował ekipy, które penetrowały stale i dokładnie obszar obejmujący Równinę Łowicko-Błońską, jaki wyznaczył do przeprowadzenia sprawdzianu swej koncepcji.

Proboszczewice koło Płocka. Wały grodziska wczesnośredniowiecznego (fot. Janusz Zmudziński)



Wyniki przeszły oczekiwania. Na terenie uznanym przez wielu za mało interesujący dla archeologa, jałowym niemal, odkryto wielokrotnie więcej stanowisk. Tam, gdzie było 20, jest obecnie 200! Rozpoznanie przy okazji zagłębienie starożytnego hutnictwa z okresu wpływów rzymskich\*, drugie co do wielkości w Europie, ulokowane było na obszarze, który według dotychczasowych koncepcji w ogóle nie nadawał się do eksploatacji rudy. Wykopalska podjęte po okresie pełnej penetracji powierzchniowej przyniosły zresztą wiele innych sensacyjnych odkryć, a warto podkreślić, że prowadzi się je na obszarze, przez który przechodzić będzie autostrada. Nie naruszy ona jednak żadnego stanowiska. 10 lat cierpliwego poszukiwania nie poszło na marne.

### Dawna metoda w nowym wydaniu

Prowadzone tradycyjnym i najtańszym systemem penetracji powierzchniowej przyniosły nie tylko pełne rozeznanie te-

\* Patrz: artykuł następny.

Monety srebrne z XI w., odkryte, a następnie... zamurwane wraz z piaskiem w ścianie obory. Uratowane częściowo dzięki interwencji konserwatora zabytków archeologicznych



renu. Wzbogacone zostały dzięki nim metody obserwacji terenu i reliktywów znajdujących na wierzchu. Nauczono się wyciągać wnioski ze sposobu ich występowania — gęstości, układu, stosunku do fizjograficznych form terenu.

Okazało się, że można bez zagłębiania łopaty w ziemię ocenić wartość stanowiska, stopień jego zniszczenia pod powierzchnią ziemi, niekiedy także rozpoznać jego funkcję. Na podstawie masowych badań można też niekiedy wyciągnąć wnioski ogólne co do osadnictwa w poszczególnych okresach pradziejowych. W ośrodku poznańskim i krakowskim, równoległe z warszawskim, wypracowano szczegółową metodę badań powierzchniowych, w której zastosowano zdobycze naukowe z zakresu informatyki i statystyki, pozwalające ocenić wartość materiału znajdującego masowo, np. ułamków ceramiki, w kontekście wielu różnorodnych informacji o środowisku naturalnym, w którym zabytki te znalezione. Szczególnie istotne okazały się informacje określające położenie stanowiska w różnych odległościach od rzeki, w rozmaitych położeniach na stokach i wysoczyznach, odmiennie eksponowanych itp.

Obserwacje takie mogą być jednak dokonywane przez badaczy posiadających wiedzę archeologiczną, wzbogaconą o umiejętność rozpoznania typowych form krajobrazowych. Okazało się wtedy, że wprawdzie kadra fachowców jest spora, ale wcale niełatwo przekonać wszystkich do nowinek metodycznych, wykoncypowanych przez młodszych badaczy.

Najważniejsze jednak było wypracowanie skuteczniejszej metody, w której połączone zostały postulaty naukowców z potrzebami ochrony zabytków. Archeologia zyskała więc sposób na profilaktyczne działanie przeciw zniszczeniom grożącym znaleziskom. Wiedzano, jak ją stosować na niewielkim obszarze, mało kto jednak wyobrażał sobie, jakim sposobem można metodę tę upowszechnić, jak stworzyć organizacyjny system, dzięki któremu objęłaby całą Polskę wedle jednakowej zasady.



Zdjęcia lotnicze pomagają w inwentaryzacji stanowisk archeologicznych. Na zdjęciu — narada przed lotem (fot. T. Biniewski)

## Archeologiczne zdjęcie terenu

Stosunkowo łatwo przyjęła się nazwa metody, wprawdzie myląca nieco laików, którym archeologiczne „zdjęcie” kojarzy się dosłownie z fotografią, ale termin ten, stosowany powszechnie w geologii w stosunku do form naturalnych, oznacza po prostu stworzenie dokładnego obrazu, pełnej ewidencji, a więc ma coś wspólnego z fotografią, tylko tyle, że w przenośnym znaczeniu. Trudności zarysowały się w momencie, gdy oszacowano dotychczasowe zasoby ewidencyjne i porównano je z potencjalnie istniejącymi stanowiskami. Do 1978 r. zanotowano ich zaledwie ok. 42 000, a w całej Polsce może ich być jednak między 500 000 a 1,5 miliona! Gdyby wszyscy pracujący w kraju badacze nie innego nie robili, tylko prowadzili ewidencję, to i tak pracy starczyłoby na kilkanaście lat. A przecież niezbędne jest pro-

wadzenie równoległe wykopalisk ratowniczych, konieczne jest opracowywanie odkrytych znalezisk, trzeba szkolić studentów i wykonywać od dawna ustalone plany badawcze.

W myśl porzekadła „nie od razu Kraków zbudowano” należało jednak nie zastanawiać się nad tym, jak „niemożliwe” zmienić w „możliwe”, tylko działać systematycznie, zaczynając od ustalenia wspólnych dla wszystkich ram organizacyjnych. Bowiem to, że sprawa jest wspólna i ważna dla wszystkich instytucji zajmujących się archeologią, niezależnie od ich specyficznych zadań, nie ulegało wątpliwości. Jak i to, że istnieją obszary szczególnie zagrożone, na których trzeba w pierwszej kolejności, jak najszybciej, przeprowadzić ewidencję stanowisk archeologicznych, a spośród nich badać wykopaliskowo te, które mogą dostarczyć najwartościowszych materiałów.

## Wnioski z uczonych dysput

Początki były niełatwe. Na konferencjach toczono spory co do zadań merytorycznych i organizacyjnych generalnego spisu skarbów archeologicznych. Powstawały dokumenty sumujące wnioski i projekty dokumentacji, która obowiązywałaby wszystkich zainteresowanych. Archeologiczne zdjęcie Polski włączone zostało jako zadanie badawcze do międzyresortowego tematu „Pomniki przeszłości — źródłem świadomości narodu” i uzyskano możliwość wykorzystania kredytów przeznaczonych na realizację tego zadania.

Doniosłą rolę odegrały starania podjęte przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, zwłaszcza zaś jego dyrektora, prof. dr. Waldemara Chmielewskiego, od początku postulującego stworzenie jednolitego systemu organizacyjnego, szczególnie zaś wykorzystanie młodzieży akademickiej (nie tylko studentów archeologii) do badań powierzchniowych. Jednakże korzyści, które powinna przynieść powszechna ewidencja w realizacji zadań z zakresu ochrony zabytków, wynikających z postanowień ustawy „O ochronie dóbr kultury i o muzeach” oraz odpowiedzialność, jaka spada w związku z tym na organa służby konserwatorskiej poszczególnych województw, stworzyły sytuację, w której szczególnie istotne zadanie stanęło przed Ministerstwem Kultury i Sztuki. Dlatego też z inicjatywy Generalnego Konserwatora Zabytków opracowana została na początku 1978 r. koncepcja organizacyjnego schematu realizacji „zdjęć” oraz poszczególnych etapów jej wdrażania. Została ona zaakceptowana przez zainteresowane instytucje i pierwszy organizacyjny etap w tymże roku zrealizowano pomyślnie.

Sprawę zdjęcia archeologicznego, a ściślej mówiąc, zadania konserwatorskie z tym związane, powierzono Ośrodkowi Dokumentacji Zabytków, instytucji zajmującej się od wielu lat w ramach resortu kultury i sztuki opieką nad biurami dokumentacji zabytków przy wojewódzkich konserwatorach, m.in. ustaleniem wzorów do-

kumentacji i ewidencji zabytków architektury i sztuki. Należało bowiem przede wszystkim stworzyć jednolite zasady dokumentacji wyników badań powierzchniowych, takie, które spełniałyby postulaty zarówno badawcze, jak i konserwatorskie, a równocześnie mogły stać się trwałym bankiem informacji, mogącym służyć pokoleniom następnym; bankiem łatwo dostępnym, co przy mnogości informacji może zapewnić jedynie zapis w pamięci komputerowej.

Mimo zrozumiałych trudności, jakie nastręcza spełnienie tak rozmaitych postulatów (a domagano się jeszcze, aby główna karta zapisu była łatwa do wypełniania i praktycznie skonstruowana), już w ciągu trzech miesięcy zdołano uzyskać akceptację środowiska archeologów dla projektu Karty Ewidencji Stanowiska Archeologicznego, która mając charakter uniwersalny (można na niej zapisać informacje o każdym stanowisku), zawiera minimum niezbędnych danych, jakie powinny być pozyskane w czasie badań powierzchniowych. Opracowano też Kartę Badań Powierzchniowych, obejmującą szczegółowe dane, która daje pełny obraz możliwości wspomnianej wyżej metody. Niezbędnym warunkiem stworzenia jednolitego systemu gromadzenia i systematyzacji informacji o stanowiskach jest ich kartograficzne ujęcie na mapie w skali 1:25 000. Wykorzystano w tym celu doświadczenia konserwatora warszawskiego, który badany przez siebie obszar Równiny Łowicko-Błońskiej dzielił na równe prostokąty o powierzchni ok. 37 km<sup>2</sup>, a następnie szczegółowego usytuowania stanowisk dokonywał na mapie w skali 1:5000. Postanowiono więc cały obszar Polski podzielić na obszary jednolicie oznaczone, „dowiązując się” do już stosowanych podziałów. Realizację tego powierzono Instytutowi Geografii Uniwersytetu Warszawskiego.

## Diagnozę stawia archeolog

Ewidencja stanowisk archeologicznych, mimo że osiągnie kiedyś stan bliski 100%,

nie jest jednak jednorazową akcją, którą można by planować i wykonać w konkretnie ustalonym, krótkim czasie. Badania powierzchniowe wymagają wyjątkowej systematyczności i dokładności — ogranicza je czas wiosennej i jesiennej orki. „Akcyjność” na niewiele by się tu zdała. Toteż najważniejszym, ale i najtrudniejszym zadaniem jest stworzenie systemu, w którym inwentaryzacja stanowisk prowadzona by była przez wszystkich, którzy mogą to robić niezależnie od aktualnych możliwości finansowo-wykonawczych. Chodzi o system działający samoczynnie, wbudowany w planowe zadania wszystkich archeologicznych instytucji.

Wykonawcą takiego zadania może być głównie archeologiczna służba konserwatorska we wszystkich województwach, gdyż spisanie skarbów archeologicznych jest dla niej zadaniem podstawowym, jest przy tym ona gospodarzem terenu. Sprawa niełatwa, jeśli weźmie się pod uwagę, że pracownicy tej służby rekrutują się przeważnie z młodych, niedoświadczonych absolwentów, a w wielu województwach po prostu brak jeszcze archeologów wśród współpracowników Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Niemniej tam, gdzie to jest możliwe, przystąpiono już do podstawowych czynności — ustalania terenów najbardziej zagrożonych, gromadzenia wzorów dokumentacji, nawiązywania kontaktów, ustalania planów. Stopniowo nastąpi to zapewne we wszystkich regionach. Najważniejszym jednak zadaniem, na dziś, które podjął Ośrodek Dokumentacji Zabytków, jest systematyczna „przebudowa” świadomości tych, którzy zajmują się opieką nad zabytkami, tak aby idea pełnej inwentaryzacji zasobów archeologicznych stała się naturalnym, stałym elementem programu ochrony zabytków.

Wśród wielu wypowiedzi dotyczących ochrony zabytków archeologicznych nie brakuje i takich, które sugerują, iż w zbyt nikły sposób badacze wykorzystują możliwości współczesnej techniki, że archeolodzy stosują mało efektywne metody działania. Czyż kłopotów z ewidencją stanowisk nie rozwiązałyby znane przecież

od dawna takie sposoby, jak zdjęcia lotnicze czy badania geofizyczne? Pomijając fakt, że ciągle jeszcze znacznie tańsze i szybsze efekty dają klasyczne badania powierzchniowe, należy podkreślić, że doświadczenia ostatnich lat wskazały na ściśle ograniczone możliwości metod technicznych. Są one przydatne, na ogół już po odkryciu stanowiska, do ustalenia jego zasięgu lub lokalizacji relikwów pod powierzchnią ziemi, do weryfikacji bardzo jednoznacznych śladów, np. piecowisk starożytnych, które można inwentaryzować, posługując się analizą zdjęć lotniczych, czy przy pomocy pomiarów geofizycznych.

Zastosowanie ich na pewno będzie coraz szersze w przyszłości, zwłaszcza zaś do kontroli badań prowadzonych tradycyjnymi metodami, niemniej nic nie wskazuje na to, by miały je zastąpić. Żadna bowiem techniczna metoda nie wykorzysta doświadczenia badacza dobrze znającego teren i formy manifestowania się relikwów starożytności. Tylko on może własnoręcznie zebrać z powierzchni ziemi ułamki naczyń, które pozwalają określić czas, z jakiego pochodzą ślady. Niemal nasuwa się tu porównanie z doświadczeniami służby zdrowia. Mimo ułatwień, jakich dostarczają wyniki badań laboratoryjnych, urządzenia techniczne nie zastąpią lekarza, który powinien postawić diagnozę.

## Ci, którzy mogą pomóc

W wielu województwach (niestety, dotąd nie we wszystkich) znaczną pomoc w ochronie zabytków uzyskują archeolodzy od ich społecznych opiekunów. Dobry opiekun społeczny jest najlepszym gwarantem, iż grodzisko, kurhan czy ruiny zamku nie zostaną zniszczone. Może on na co dzień obserwować wydarzenia i działania, które (często nawet bez złej woli, lecz z braku elementarnej wiedzy) mogłyby zaszkodzić zabytkom. Społeczni opiekunowie zabytków są także najlepszymi informatorami o przypadkowych odkryciach, wymagających natychmiastowej interwencji konserwatora zabytków.

W latach przedwojennych współpraca z

młośnikami dziejów ojczyzny w województwie poznańskim była jednym z elementów sukcesów badawczych prof. Józefa Kostrzewskiego (brak było wówczas archeologów). Klasycznym przykładem może być tu nauczyciel Walenty Szweitzer, który odkrył wszak osadę w Biskupinie. Dzięki Leonowi Piątkowskiemu, technikowi z kopalni, kilka lat temu konserwator wrocławski mógł zaewidencjonować słynne Wały Śląskie — fortyfikacje z czasów piastowskich. Ponad 100 stanowisk odkrył w czasie swych wędrówek krajoznawczych dr Stanisław Zapaśnik, pracownik naukowy Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Przykłady można by mnożyć.

Wskazują one, że w realizacji zdjęcia archeologicznego mogą liczyć na pomoc społeczną, co więcej, niezbędne jest opracowanie koncepcji racjonalnego wykorzystania tych potencjalnych możliwości. Społeczni opiekunowie zabytków to przede wszystkim nauczyciele, świetli rolnicy, krajoznawcy. Zrzeszeni są w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym w sekcjach opieki nad zabytkami, ale wielu z nich pozostaje poza organizacją. Wydaje się, że, z wyjątkiem niektórych środowisk, nadal są jednak wykorzystywani w sposób niewystarczający.

Idea pełnej ewidencji stanowisk archeologicznych mogłaby stać się czynnikiem pobudzającym w tej mierze. Badaniami powierzchniowymi musi wprawdzie kierować fachowiec, nie jednak nie stoi na przeszkodzie, aby w ekipach penetrujących uczestniczyli amatorzy. Oznaczałoby to dla wielu z nich zyskanie interesującego celu dla wycieczek krajoznawczych, dla zwiedzania tych terenów, które nie mają atrakcji w rodzaju ruin zamków czy ewenementów przyrodniczych. Oczywiście, niezbędne jest wypracowanie formuły współdziałania z amatorami, gdyż prace powierzchniowe wymagają dyscypliny i wydajności, nie mogą więc brać w nich udziału np. osoby o niskiej sprawności fizycznej. Niezbędne byłoby ustalenie zasad szkolenia i ogólnych założeń współ-

pracy. Sprawa ta wymaga jeszcze dalszych prac, niemniej zapewnienie społecznego zaplecza może mieć istotny wpływ na ostateczne powodzenie przedsięwzięcia.

## Po co nam to wszystko?

Na pewno znajdują się czytelnicy, którzy postawią pytanie o społeczne korzyści, które przyniesie nam zewidencjonowanie archeologicznych stanowisk. Dla archeologii, dla dalszego rozwoju tej dyscypliny naukowej, zdjęcie archeologiczne ma oczywiście kapitalne znaczenie. Umożliwi rozwiązanie wielu podstawowych problemów badawczych i znalezienie odpowiedzi na pytania, na które nie potrafimy dać jednoznacznej odpowiedzi, przede wszystkim ze względu na wrywkowe tylko materiały archeologiczne, jakimi dziś rozporządzamy. Na pewno też zdjęcie pozwoli w sposób bardziej prawidłowy zorganizować ochronę zabytków archeologicznych, mądrzej gospodarować zasobami tkwiącymi w ziemi. Tak więc, mimo że mniej spektakularne niż badania milenijne, prace związane ze zdjęciem archeologicznym będą impulsem do dalszego rozwoju archeologii.

Dla wielu pytanie takie ma jednak sens bardziej ogólny. Trudność odpowiedzi wiąże się z tym, że jak wiadomo żadna z dyscyplin humanistycznych, szczególnie historycznych, nie przynosi doraźnych, namacalnych korzyści. Można więc tylko przypomnieć, że badania przeszłości to nie hobby, lecz niezbędny warunek kształtowania współczesnej świadomości, że świat bez historii nie mógłby istnieć w obecnym kształcie i że, jak napisał słusznie prof. Jerzy Topolski, przyczyn upadku wielu cywilizacji należy szukać przede wszystkim w okresowym „niedostatku historii” u społeczeństw, które je tworzyły.

Wreszcie skutki realizacji zdjęcia archeologicznego mogą być także ściśle praktyczne i doraźne. Osadnictwo rozwijało się w dawnych wiekach na terenach, będących ważnym elementem naturalnych

jednostek fizjograficznych. W paleolicie na wydmach, w neolicie — na lessach, w bliższych nam okresach — na tarasach zalewowych, wysoczyznach i cyplach. Wszystkie te formy tworzą istniejący jeszcze krajobraz naturalny, którego ochrona jest z wielu względów niezbędna.

Dopiero od niedawna szersze kręgi społeczeństwa uświadomiły sobie, że również historyczne układy urbanistyczne miast i wsi, pozostałości kulturowe w postaci grodzisk-kurhanów czy zamków to nie tylko przedmiot sentymentalnych westchnień, lecz ważny element ciągłości kulturowej, ważący na kształtowaniu współ-

czesnych i przyszłych form naszego życia. Między tymi zagadnieniami zachodzi ścisła więź. Problemy ekologiczne są nieodłączne od zagadnień kulturowych.

Na to jednak, aby gospodarować naszym dziedzictwem w sposób racjonalny, niezbędna jest wiedza o nim, nie ułamkowa, lecz w miarę pełna, umożliwiająca optymalne rozwiązanie problemów wynikających z konieczności rozwoju, i harmonijnego, nie rabunkowego, korzystania z przeszłości.

Aby jednak racjonalnie korzystać ze „skarbów” ziemi, należy je zbadać i policzyć.

